Nr. 342. We Lwowie Środa dnia 9. Grudnia 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 60 marek — kwartalnie 15 marek 40 fr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kisielki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nachf., Rudolf Mosse i J. Danneberg: w Paryżu: C. Adam 33 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Wrażenia polskie.

Lwów 8. grudnia.

VI.

(C. d.) „Wielu z tego stronnictwa rosyjskich „stańczyków" podczas bytności mej w Warszawie, czyniło mi wyrzuty za nieufność moją do roli księży i w współczesnem społeczeństwie polskiem, nazywając tę nieufność starem rosyjskiem uprzedzeniem z r. 1863, jednem z tych uprzedzeń, z zapasem których każdy Rosjanin przyjeżdża obowiązkowo do Polski i z niemi pozostaje. Teraz, kiedy księża nie są już nietylko podżegaczami narodowego fanatyzmu, lecz przeciwnie czynnikami uśmierzającymi i obronnymi: bez ich hamującego namiętności wpływu mało dziś oddałoby się spiskom, demonstracjom itd. Słyszałem takich przemówień wiele, ale nie przekonały mnie one wcale. Przeciwnie i Warszawa i Wilno uraczyły mnie takim doborem na tyle wyrazistych i kompletnie udokumentowanych faktów z działalności wojującego katolicyzmu, poczynając np. od kwestji seminarjów, że dobór faktów z działalności „polskiego katolicyzmu", podany przez hr. Leliwę blednie wobec pierwszego w zupełności; wypadki antirosyjskiego wmieszania się w życie polskiego katolicyzmu, wyświecone przez wspomnianego pamflecistę (?) jako objawy barbarzyńskiej samowoli, nabierają w oczach bezstronnego obserwatora zupełnie innego oświetlenia i stają się tem, czem były w istocie — aktami państwowej obrony przeciwko podziemnej, antirosyjskiej, antiprawosławnej i antipaństwowej intrygi, przyobleczonej w maskę propagandy religijnej. O tem będę mówił szczegółowo w jednym, a może i nie w jednym z następnych moich listów o kraju nadwiślańskim.

Jako prawdziwie podżegający namiętności narodowe żywioł, hubkę rewolucji wystawiano mi tak w polskich jak rosyjskich kołach „Polaków mojżeszowego zakonu", tj. inteligencję żydowską. Rzeczywiście, stykając się z miejscowem żydostwem, bezwarunkowo natrafiałem na otwarte lub ukryte russofobstwo, a najnamiętniejszą, przesiąkniętą antirosyjską agitacją przemowę ze wszystkich, jakie w tym duchu słyszałem, słyszałem z ust młodego uczonego polskiego, żyda rodem. Z żydowskiego russofobstwa szydzą nawet sami Polacy, widząc w niem tylko środek do kokietowania ze społeczeństwem polskiem, jako z ogniskiem ekonomicznych interesów żydowskich, jako środek, aby za pomocą schlebiania polskiemu narodowemu fanatyzmowi złagodzić ten wrodzony wstręt do żyda, jaki istnieje w narodzie polskim być może w silniejszym stopniu, niż w każdym innym europejskim. Wojujący w obozie russofobskim Izrael — miejscowego pochodzenia i wychowania, tj. już od kołyski swej nauczony jest jak należy dogadzać Polakowi, czem można mu się spodobać, aby dogadzając mu i schlebiając, obmotać go geszeftami obyczajem przodków. Żyd, przybyły z Rosji, przeciwnie, jest nietylko russofilem, ale i russyfikatorem. Wygnani z Moskwy żydzi przywieźli do Polski pękate rosyjskie samowary, córki wychowane w zwyczajach sioła Bogorodskiego, rosyjskie imiena w rodzinie, język rosyjski i niesłychaną dla polskiego żyda samodzielność i swobodę obcowania z panującą w kraju ludnością. Żyd trzyma Polaka w garści, Polak jest mu winien, ale na postępowanie z Polakiem, chociażby średniego stanu, za panie brat pozwala sobie chyba tylko potężny miljoner jak Kronenberg, Wawelberg itd. Żyd rosyjski przyjechał do Polski z podniesioną głową i w początkach między Polakami a żydami moskiewskimi przychodziło ustawicznie do drobnych starć, w których domyślni izraelici stawali na korzystnym gruncie rosyjskiego patrjotyzmu i russyfikatorskich przekonań. I tak np. żyd robi awanturę kupcowi, który na rosyjskie pytanie odpowiedział mu po polsku.

— I dlaczego pan nie chcesz mówić językiem państwowym?

Żyd np. włazi do wagonu tramwajowego nabitego pasażerami, a usłyszawszy, że niema miejsca, odgryza się:

— U was nigdy miejsca niema dla rosyjskiego człowieka.

Za pomocą takich wyzywających wystąpień wysiedlone z Rosji żydowstwo pragnęło naturalnie zdobyć sobie względy i opiekę miejscowej administracji. Cel jednakowoż pozostał nieosiągnięty: rosyjski Samson nie pozwolił okpić się i ostrzydz żydowskiej Dalili i zamiast opieki i zachęty polonofobskie wybryki żydów wywołały ze strony administracji zupełną naganę, a w dwóch, czy trzech wypadkach i rzeczywiste potępienie. Ponieważ swój dla swego jest mimowoli przyjacielem, to koniec końcem przybyłe żydowstwo zespoli się i już się zespala, rozumie się nie z rosyjską i nie z polską, lecz z miejscową ludnością żydowską i nie dogodziwszy ani Rosjanom, ani Polakom, pozostanie w skonsolidowanej swej masie tem, czem było od wieków: pasożytną, samoistną rośliną, która podobnie jak bluszcz owiła się między obiema słowiańskiemi narodowościami kraju i żyje sokiem obu."

List powyższy zaopatruje p. *Old Gentleman* w następujący dopisek:

„Nigdy jeszcze, przez cały czas mej dziennikarskiej działalności, ani w jednej kwestji nie otrzymałem tylu listów od czytelników, jak teraz w kwestji polskiej. Wiele z nich zasługuje na bardzo poważny rozbiór i uwagę, zawierając w sobie nietylko zajmujące fakta i poglądy, ale i całe programy polityczne, niekiedy nie pozbawione taktu i bystrości umysłu. Z najwięcej interesującymi poglądami moich polskich i rosyjskich korespondentów będę zaznajamiał czytelników równolegle z mojemi wrażeniami, gdyż *vox populi — vox Dei*. Teraz chcę odpowiedzieć tylko na pytanie zadane mi w trzech listach, a szczególnie zaś z ostrą naganą od p. *Rosjanina*. Pytanie to brzmi: dlaczego ubolewając nad lichym wykładem w polskich gimnazjach języka polskiego, nie okazuję takiego samego ubolewania nad językiem rosyjskim? Pytanie chytre, ale daremne i odpowiedź na nie prosta: język rosyjski w warszawskim okręgu naukowym wykładany jest doskonale, posiada dobrych nauczycieli z dobremi pensjami, i zajmuje znaczną i zupełnie wystarczającą liczbę godzin. Być może, iż wykład języka rosyjskiego w kraju nadwiślańskim jest nawet lepszym, niż w wielu gubernjach wewnętrznych. Nad czemże będę tutaj ubolewał? Przeciwnie — mogę i powinienem się tylko cieszyć". (C. d. n.)

KRONIKA.

Warjusz lwowski.

Środa 9. grudnia.

Teatr hr. Skarbka: „Miłostki", komedja Artura Schnitzlera. Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Środa (9.): Leokadji. — Wschód słońca o godzinie 7. minut 45, zachód o godzinie 3. minut 59.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na jelenie kozły (rogacze), jarząbki, cietrzewie i głuszce (koguty), słomki, bażanty, kuropatwy, dropie, pardwy, ptactwo błotne (kszyki, dubelty, kulony, bataljony, i ptactwo wodne (dzikie gęsie i dzikie kaczki), lisy i zające.

Posiedzenia rady miejskiej odbędą się we czwartek dnia 10. bm., we wtorek dnia 15. bm i we czwartek dnia 17. bm., każdym razem o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej.

Nowa ustawa podatkowa otrzymała już sankcję i będzie ogłoszoną w piątek dnia 11. b m. w urzędowej *Wiener Zeitung*.

Św Mikołaj W sobotę dnia 5. m. zawitał do klubu pocztowego św. Mikołaj przyjęty szmerem zachwytu i radości przez rozbawioną dziatwę. Stojąc między dwoma ślicznymi aniołkami przemówił święty staruszek do zgromadzonej rzeszy bardzo udatnym wierszem, poczem nastąpiło obdarowywanie grzecznych milusińskich pięknymi podarunkami. Miła uroczystość zakończyła się tańcami „starszych dzieci".

Sympatyczna myśl. Towarzystwo „szkoły ludowej" wydało następującą odezwę: „Usiłowania jednostek, przez ogół nie poparte, nigdy obfitych nie przyniosą owoców, natomiast, gdy społeczeństwo całe, choćby drobnemi grudkami, znosi materjał na poczęto dzieło, pozostawi trwałe ślady swej pracy. Na taką też ogólną pomoc liczy towarzystwo „szkoły ludowej", tego współpracownictwa powszechnego spodziewa się i o nie prosi ustawicznie. I teraz znowu przy zbliżającej się porze zabaw i balów, przypomina komitetom, które ich urządzaniem się zajmują, że mogą z niebardzo wielkim trudem, bo kosztem tylko odrobiny pamięci, przysporzyć funduszów na zmniejszenie tak smutno o naszym kraju świadczącej wielkiej liczby analfabetów. Lwowskie Koło pań towarzystwa „szkoły ludowej" prosi mianowicie, by komitety balowe i wieczorkowe zechciały używać na zaproszenia i karty wstępu wydanych przez nie papierów listowych i kartonów, a tem samem, bez szkody dla siebie, przyczyniły dochodu na cel, godzien ogólnego uznania. Wszelkich informacyj zasięgnąć, jako też papiery pomienione zamawiać można pisemnie, adresując „do wydawnictwa papierów towarzystwa „szkoły ludowej", Lwów, Rynek l. 10, I. piętro".

Jeszcze dom „pod Matką Boską. Jak się dowiadujemy, projekt wydzierżawienia domu „pod Matką Boską" przy ul. Grodzickich na historyczne muzeum miejskie nie ma zbyt wielkich szans zrealizowania. Prawdopodobnie skończy się na zdjęciu dokładnych fotografji *exterieur* i wnętrza domu, który posiada charakterystyczne, starożytnej struktury pokoje, oraz na przeniesieniu cenniejszych sztukateryj do muzeum miejskiego, poczem nastąpi rozbiórka gmachu. Zniknie z nim najstarsza kamienica we Lwowie.

Kupcy żydowscy we Lwowie robią rozpaczliwe wysiłki w celu sparaliżowania propozycji rady miejskiej w sprawie święcenia niedzieli. Wczoraj właśnie stale fungująca deputacja wybrana na zgromadzeniu w ratuszu, udała się do inspektora przemysłowego p. Nawratila i przedstawiła mu swoje argumenta.

Inteligencja chórów lwowskiego teatru jest tego rodzaju, że niepodobna liczyć na ich samodzielność i intuicję nawet w najmniejszych szczegółach. W każdym ruchu, w każdej drobnej scence musi reżyserja tak skrupulatnie wytresować członków chóru, ażeby taki pan mógł jak manekin zachowywać się wedle odebranych wskazówek. Typowym dowodem tych słów jest zachowanie się chóru w trzecim akcie granej obecnie operetki „Czarodziej z nad Nilu". Akt ten rozpoczyna się prześliczną pieśnią niewolników, którzy w takt śpiewanej melodji biją młotami w kamienie. Trzeba widzieć apatyczność naszych sług faraonowych, ażeby zrozumieć jak daleko może sięgać brak najprymitywniejszych zasad ruc u scenicznego u ludzi, pracujących cały szereg lat w teatrze. Z wyjątkiem może dwóch lub trzech, którzy rozumieją, że śpiewana przez nich pieśń powinna ilustrować wykonywaną równocześnie pracę tj. obrabianie kamieni, wszyscy inni stoją wyprężeni nie jak robotnicy przy robocie, ale jak żołnierze w szeregu i wodząc wzrokiem gdzieś po galerji, poruszają leniwie młotami, albo i nie poruszają nimi wcale. Jak może reżyserja tolerować coś podobnie rażącego?

Uparty ogień. Onegdaj o godzinie 12. w nocy w oficynach domu pod l. 7 przy ul. Jagiellońskiej zatlił się sufit od komina. Przywołana straż pożarna pracowała nad zgaszeniem ognia blisko godzinę, poczem zapewniwszy domowników, że „już go nie ma" odjechała. Wbrew tym zapewnieniom jednak ogień „jeszcze był", gdyż wczoraj w południe, a zatem równo w dwanaście godzin po pierwszym wybuchu, wybuchł drugi raz w tem samem miejscu. Pokazało się mianowicie, że siedział ukryty pod belką. Tym razem ugaszono go już radykalnie.

Ekscentryczny amator całusów. Działo się w jasny dzień o godzinie 2 popołudniu na ulicy Hetmańskiej *vis à vis* jednego z licznych tamtejszych kantorów wekslowych przed kilku dniami. Młody człowiek, dość przyzwoicie ubrany, w jasnej narzutce i miękkim ciemnym kapeluszu, stanął w oznaczonym czasie na chodniku z pudełkiem perfum w ręku i każdą z przechodzących pań atakował, zachęcając ją do kupienia perfum w ten sposób, że podsuwał jej pudełko pod sam nos, a następnie szybkim i bezczelnym ruchem obejmował zdziwioną tem zachowaniem się kobietę i wyciskał na jej twarzy pocałunek, poczem uciekał. W ten sposób trzy panie stały się ofiarami zuchwałego awanturnika i kto wie, ile jeszcze miałyby następczyń, gdyby jakiś pan, przechodzący tą samą ulicą, nie zauważył tego dzikiego procederu i oburzony nim, nie zwrócił się do stojącego w pobliżu policjanta z żądaniem, aby na jego odpowiedzialność aresztował napastnika. Stróż bezpieczeństwa wzruszył flegmatycznie ramionami i spokojnie odparł: „Proszę pana, co ja się mam do tego mięszać!" Wobec tej typowej odpowiedzi, zapytujemy odnośne organa: do czego właściwie ma się „mięszać" policja lwowska? Każdy policjant we Lwowie jest bohaterem tam, gdzie trzeba „w imieniu prawa" wezwać do „nierobienia hałasów" spóźnionego przechodnia, który gwiżdże sobie pod nosem, tam natomiast, gdzie idzie o poskromienie istotnego gwałtu, taki pan uważa za stosowne „nie mięszać się". Nie zaszkodziłoby lwowskim policjantom prócz zwykłej musztry dawać także lekcje.. cywilnej odwagi.

Straszna teściowa. Onegdaj rano zgłosił się na inspekcji policyjnej ekspres Dawid S. z ulicy Piastów i zażądał udzielenia mu pomocy przeciwko własnej teściowej pani Sarze S., która napadła na jego dom z wrzaskiem i krzykiem, domagając się.. pościeli córki. Na „miejsce wypadku" wydelegowano policjanta, który unieszkodliwił straszną teściowę.

Upadła. Jednej z pań, biorących udział w onegdajszem przedstawieniu wodwilu „Niniche" na scenie hr. Skarbka, zdarzył się w pierwszym akcie nieprzyjemny wypadek. Z roli jej wypływa mianowicie taka pikanina sytuacja, że artysta, grający z nią, porywa ją na ręce i wynosi za scenę. Otóż fatalność chciała, że w chwili, gdy ugrupowana w ten sposób para miała już zniknąć za kulisami, artysta, niosący „słodki ciężar", potknął się o dywanik, rozścielony na schodkach i oboje... upadli. Ktoś złośliwy zauważył przypadkową ironję faktu w tem, iż upadła pani miała na sobie strój bardzo swobodny, bo — kąpielowy. Istotnie, trudno sobie wyobrazić kostjum, w którym łatwiej byłoby kobiecie upaść.

Z uniwersytetu. P. Maciej Plechnik, rodem z Drużkowa Pustego w Galicji, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Sejmik relacyjny. Otrzymujemy następujące pismo: Dnia 15. grudnia o godz. 2. popoł. zdam sprawę z moich czynności poselskich. Celem wysłuchania tego sprawozdania i przedstawienia mi życzeń mam zaszczyt zaprosić wyborców, by raczyli w powyższym dniu przybyć do sali rady powiatowej w Samborze. Sambor 1. grudnia 1896. *Feliks Sosański*, poseł na sejm krajowy z kurji mniejszej posiadłości.

Z akademji umiejętności. Onegdaj odbyło się w Krakowie administracyjne zebranie akademji umiejętności, na którem w myśl statutu dokonano wyboru prezesa na dalszych lat trzy i sekretarza jeneralnego na lat sześć. Wybrani zostali ponownie: Stanisław hr. Tarnowski prezesem, a dr. Stanisław Smolka sekretarzem jeneralnym.

Koncert polski w Paryżu. Z Paryża donoszą nam: W tych dniach odbędzie się tu koncert na dobroczynną instytucję „Bratniej pomocy". Towarzystwo to mimo swoich bardzo a bardzo skromnych funduszów krząta się dość pożytecznie. Pomogło ono 14 osobom do zapłacenia komornego, 3 kupiło narzędzia do pracy, 3 ułatwiło powrót do kraju, 26 zapomogło i rozdało 2460 bonów do t. zw. *„Fourneaux économiques"*. Głównem źródłem dochodu był koncert, który przyniósł prawie 1000 fr. Prezesem towarzystwa jest p. Dygat, wiceprezesem p. Krzyżanowski, sekretarzem p. Toporski, kasjerską p. Anna Dybowska. Koncert urządza p. Dygat i program zapowiada się istotnie interesująco. Młody kompozytor, który kładzie punkt nad *i*: swoje wykształcenie w tutejszem konserwatorjum, p. Henryk Opieński, wystąpi jako skrzypek i odegra mazurka Wieniawskiego i na *bis* coś prawdopodobnie swojego. Znawcy dużo sobie obiecują po tym artyście W programie dalej mamy debiut, który może być numerem sensacyjnym. P. Lude, Lwowianin, obdarzony prześlicznym głosem barytonowym, odśpiewa „Barkarolę" Galla i „Czarny krzyżyk" Müncheimera. Panna Krzyżanowska, odegra Chopina i coś swojego, wreszcie panna Janakowska odśpiewa pieśni Paderewskiego.

Cofnięcie rozporządzenia. Z Warszawy donoszą, iż rozporządzenie prezesa komitetu cenzury w Warszawie p. Jankulio co do drukowania obok polskiego tytułu na wydawnictwach książkowych, także i tytułu w przekładzie rosyjskim na okładkach — zostało na razie cofnięte. Powstrzymanie wykonania tego zarządzenia nastąpiło z mocy polecenia, wydanego przez główny zarząd cenzury w Petersburgu.

Składki na cele użyteczności publicznej lub dobroczynne.

Dla staruszka weterana-honweda nadesłali w dalszym ciągu pp. N. N z Koropca 1 zł, X. X. i N. N. z Pilzna 1 zł 50 ct, Hieronim Noskiewicz z Kałusza 1 zł. 1 ct.

Zmarli.

Teofila z Jarockich Kotz, zmarła w Brodach w 115 r. życia.

Proces o toast carski.

(Telegramy „Dziennika Polskiego")

Berlin 8. grudnia. Proces o toast carski miał i wczoraj przebieg w wysokim stopniu zajmujący. Na pierwszym planie stało zeznanie ambasadora hr. Eulenburga, który przyznał, iż Tauscha coprawda zna, starał się nawet dla niego o odznaczenie orderem, stanowczo jednak zaprzecza, jakoby stał z nim w ściślejszych stosunkach.

Ambasador już wtedy, gdy Tausch starał się u niego o audjencję, a on mu odpisał, iż w Berlinie znajdzie się sposobność do pomówienia, nie miał zamiaru przyjęcia go u siebie.

Bardzo dramatyczny przebieg miała konfrontacja między hr. Eulenburgiem a Tauschem.

Na pytanie prokuratora, dlaczego Tausch posłał ambasadorowi artykuł pisma *Welt am Montag*, odpowiedział Tausch, iż sądził, że może to interesować ambasadora, gdyż w artykule tym była mowa o jego bracie.

Na pytanie, czy Tausch o tej przesyłce zawiadomił prezydenta policji, odpowiada Tausch przecząco, oświadczając, iż uważał to za rzecz prywatną.

Również i o kwicie sfałszowanym na nazwisko Kukucza nie doniósł prezydentowi policji, ponieważ uważał to za rzecz bez znaczenia.

W dalszym ciągu przesłuchania zeznaje Tausch pod przysięgą, że notatki umieszczonej w *Berliner Tagblatt*, a donoszącej, że Lekkert ma stosunki z urzędem spraw zagranicznych, nie inspirował, czemu jednakowoż zaprzeczył natychmiast również pod przysięgą naczelny redaktor wymienionego pisma, powołany jako świadek.

Wśród nieopisanego wzruszenia publiczności postawił prokurator wniosek o natychmiastowe uwięzienie Tauscha, zarzucając mu zbrodnię popełnionego świadomie krzywo-

---

(18)

KLEJNOT.

POWIEŚĆ

Marji Rodziewiczówny.

(Ciąg dalszy.)

— Zobaczymy, jeszcze dużo lat i pracy przed tobą. A ja ci powiem, że będę o wiele spokojniejszy, gdy ty wyjdziesz za mąż. To najlepszy dla ciebie rachunek.

Dziewczyna żachnęła się niecierpliwie.

— Nikt mi w życiu nie pomagał i rachuję tylko na siebie. Mężczyźni się żenią dla posagu, ale kobiety dla posagu nie wychodzą za mąż. Co prawda i amatorów na toby nie znalazły. Tyle lat sama się kołacę na świecie, to i do końca się dokołacę. Byle ojciec miał spokój i moje słowo w interesie było święte.

Gdy to mówiła, znikło przygnębienie z twarzy i smutek oczu pokrył blask zawziętości. Wstała i wyprostowała się hardo. Stary ukośnie, z pod brwi się jej przypatrywał.

— To bardzo chwalebne. Owszem, owszem, procenty płać, ja ci ile mocy pomogę. Daję dowód, że mam do ciebie zaufanie, jeślim ci obiecał pośrednictwo z wierzycielami. Spytaj-no, czybym to chciał uczynić dla tego fanfarona z Sokołowa, albo dla tego szachraja Illinicza.

— Co do Sewera, to wuj się uprzedza. On pracuje i nie traci, ale ma istotny odmęt i chaos na tych obszarach. Żeby wuj mu pomógł, tobym wujowi tak była wdzięczna, tak wdzięczna...

Oczy jej strzeliły serdeczną prośbą i wyciągnęła doń obie dłonie. Stary się żachnął.

— A mnie po kiego licha twoja wdzięczność potrzebna! Poszyję sobie z niej koszulę, czy kupię chleba? A tobie radzę myśleć o sobie. Masz dosyć kłopotów i roboty. Nie zajmuj się losem innych. Ten twój protegowany kuzynek pierwszy drwi z ciebie i obmawia po okolicy.

— Nie wierzę temu, a choćby i tak było, to nie racja, abym ja podobnem płaciła. Wuj Sewera nie zna. On jest gwałtowny i hardy w swej biedzie, ale nie jest próżniak i fałszywy. Zła dola uczyniła go ostrym i zawziętym, ale mu nie popsuła szlachetnego gruntu. On jest bardzo uciśniony, i doprawdy nie z własnej winy, więc mu warto pomódz i wesprzeć. Zresztą my wszyscy cierpimy i męczymy się z winy okoliczności, czyż się godzi w takich warunkach między sobą być w niezgodzie!

— Tak, tak, wołaj na puszczy, ty głupia! Wierz w dobroć ludzką, apostołuj i czekaj, aż kogo nawrócisz. Doczekasz się głodowej śmierci! Gdy po śmierci matki byłaś w położeniu bez wyjścia, pomógł ci Sewer, czy kto z tych szlachetnych? Przyszłaś tu, do lichwiarza, do Harpagona, do kaleki znienawidzonego przez wszystkich, do wyrzutka społeczeństwa, do potwora, i ten cię poratował. Pamiętasz!

— Pamiętam, wuju, i wdzięczna jestem! — rzekła dziewczyna, spoglądając na niego tak życzliwie, jak chyba nikt w życiu na niego nie patrzył. Stary odwrócił oczy, jakby zawstydzony tym wzrokiem, zamamrotał coś do siebie i zapomniał, co miał dalej mówić.

— To wszystko brednie! — wybuchnął po chwili. — Ja jestem potwór, to prawda, i szczycę się z tego. Nienawidzą mnie, i owszem! Pogardzają, to mnie cieszy! A pieniędzy moich nikt nie zobaczy, figa! A ten, co rachuje na spadek, jest głupi! To im powtórz!

— Ależ, wuju, Sewer tylko na siebie rachuje, on nie marzy nawet o wuja pieniądzach.

— I niech nie marzy! Chciał jego ojciec Sokołowa, wydarli mi ziemię, oszacowali niesprawiedliwie, niechże się nasycą, niech mają, niech się przekonają, jaka smaczna! Między nami kwita.

Wiedziała, że go nie przejedna, ani przekona, więc po chwili milczenia zmieniła temat.

— Przywiozłam wujowi trochę legumin i wędliny. Możeby Narcyz wypakował.

— Niema Narcyza. Okradł mnie i wypędziłem. Wstąpił tu do mnie Łabędzki z Sokołowa i pomógł pojmać łotra. Ten Łabędzki co za jeden? Gada jak z książki.

— To jest człek bez skazy i zarzutu, który życieby za Seweryna dał. Dawny jego kolega i wierna dusza!

— Ty zawsze w poezję się bawisz. Musi w tem mieć swój interes, ale porządnie wygląda. Podobał mi się.

Uśmiechnęła się mimowoli.

— Dziękuję ci za pamięć! Ubogi jestem, stary i samotny. Wspomódz mnie, to dobry uczynek. Pamiętaj też, przyszlij mi kiedy trochę żywego drobiu. Muszę czasami dać prezent twoim wierzycielom. Wtedy łatwiej mówić o prolongacie!

— Dobrze, wuju. Ojciec też mi polecił prosić, czy nie udzieliłby mu wuj starych dokumentów do przejrzenia. Zapewno ma wuj spore tych szpargałów.

— Mam, i jak dla ciebie to dam darmo! Bo trzeba ci wiedzieć, że to się płaci, a jakże, utrzymanie archiwów kosztuje. Ja tylko dlatego trzymałem Narcyza.

Dziewczyna nie zdobyła się na podziękowanie za tę łaskę. Dławiła ją przykrość, przymus, wstręt do tego człowieka, i wyrzucała sobie to uczucie, chcąc gwałtem uważać go za dobrodzieja.

Stary wziął swe drogocenne klucze i poprowadził ją do składu

Tam, w jakimś kącie, zwalone na kupę pleśniałe, pogryzione przez myszy, leżały stosy starych fascykułów, których utrzymanie miało tyle kosztować.

— Bierz! — rzekł wspaniałomyślnie.

Zabrała, ile mogła unieść i na chwilę rozjaśniła jej się twarz, na myśl przyjemności, jaką sprawi ojcu. Zaczęła też zaraz żegnać starego, który ją aż do furty przeprowadził, przypominając, jak litanją, szereg terminów procentowych.

Gdy się znalazła sama na ulicy, odetchnęła. Parobek upakował papiery i spytał, dokąd jechać. Zamyśliła się, rachując w pamięci stan swej kasy.

Wyjechała z zamiarem nabycia produktów do śpiżarni i zrobienia kilku sprawunków dla siebie.

— Wstąpimy na rynek po sól, ćwieki i sznury i wracamy do domu — zadysponowała.

Chude koniki, trzęsąca bryczka i jej zbiedzona postać, utonęło wszystko we mgle i błocie. Na rynku targowała się uparcie, kupiła jeszcze za pozostałe pieniądze trochę tytuniu dla ojca i ruszyła z powrotem.

Głowę miała pełną rachunków, kłopotów, myśli ciężkich a poziomych o codziennych troskach i niedostatkach, że nawet nie uważała, iż przed promem stało kilka powozów i bryczek, pełnych obywateli z sąsiedztwa.

Gdy się nimi zrównała, poznała Illinicza, szwagra Sokolnickiego, elegancki zaprząg bogacza Zagrodzkiego i jeszcze kilku znajomych.

Wszyscy jej się ukłonili zdaleka, dość chłodno, jak przystało pannie ubogiej, dziwaczce, z której drwili mężczyźni młodzi, a kobiety krytykowały za „oryginalne" zajęcie.

Tylko Ilinicz z powozu wysiadł i zbliżył się.

— Witam panią. Czy także z pogrzebu?

— Nie. Ojciec niezdrów i myślę, że i bez nas było tam pełno i nikt naszej nieobecności nie zauważył.

— Świetny był pogrzeb i wspaniała stypa. Co prawda, synowcowie wzięli pół miljona.

— Słyszałam, że chcą majątki sprzedać.

— Podobno. Przynajmniej żaden nie chce się tu zakopać.

— Ależ to zgroza! Tacy bogaci! — zawołała ze zwykłą bezwzględną szczerością.

— Dlatego właśnie nie chcą zostać nędzarzami.

Rzucił okiem na jej bryczkę, pełną siana, na chude szkapy, na paltocik rudy ze starości.

Zrozumiała ten wzrok i uśmiechnęła się smutno.

— Słyszała pani ostatnią plotkę? — spytał głos zniżając.

— Plotkę, ja? Ten towar nie dochodzi do Horodyszcza.

— Jeden ze spadkobierców, inżynier, zdmuchnie zapewne Nikę Zagrodzką z przed nosa naszego Sewera.

— Ja nawet nie słyszałam, że Sewer o nią się starał! — odparła zdziwiona.

— On się nie stara, bo cymbał! A ja przysięgnę, że gdyby słowo rzekł, miałby miljony i śliczną w dodatku żonkę! Ale on codzień bardziej tetryczeje i nigdy dobrej rady nie słucha. Jeśli chybi polowania w przyszłą niedzielę, to przepadł, bo Sokołowa, bez bogatego ożenienia, utrzymać nie jest w możności. (C. d. n.)

przysięstwa. Trybunał przychylił się do wniosku prokuratora i Tausch został aresztowany.

Tauscha, który przedtem wymienił dziennikarza Staerka jako autora wzmiankowanej notatki, wyprowadzono natychmiast ze sali.

Z dalszego przebiegu rozprawy podnieść należy, iż kochanka Lützowa zeznała, że Lützow nie mógł się pozbyć Tauscha, który był jego złym duchem i że Tausch wymienionego powyżej Staerka używał jako subkonfidenta.

Po zamknięciu postępowania dowodowego zabrał głos prokurator Drescher, musiał jednak po niedługim czasie przerwać wskutek wielkiego zmęczenia.

Po pauzie ciągnął dalej swoje plaidoyer. Mowca podniósł polityczne znaczenie procesu, [illegible] polega na obrażonych osobistościach jak również na tem, że oskarżeni pragnęli, ulegając [illegible] wpływom angielskim, pokrzyżować za[illegible] cesarza Wilhelma.

Główna rzecz jest, iż proces niniejszy do[illegible] bezpośrednio [illegible] były [illegible] czynione w ostatnich czasach urzędowi spraw zagranicznych.

Po [illegible] trwającej naradzie ogłoszono wyrok.

Leckerta skazano na półtora roku więzienia za obrazę, przyjmując, iż nie [illegible] żadnego informatora;

Lützowa skazano również na półtora roku więzienia za zwykłą obrazę;

Plötza na 500 marek kary za zwykłą obrazę;

Bergera za obrazę urzędu spraw zagranicznych na miesiąc więzienia;

Foellmera za obrazę br. Marschalla na 100 marek kary.

Leckerta starszego uwolniono.

Wiadomości miejskie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w środę „Miłostki", komedja w 3 aktach Artura Schnitzlera; jutro we czwartek po raz pierwszy „Szkoła kadetów", operetka w 3 aktach Weinbergera.

Z Izby sądowej.

Tarnopol 5. grudnia.

Morderstwo.

Przedwczoraj toczyła się przed trybunałem przysięgłych rozprawa przeciw chłopowi Onufremu Peczeniukowi, 25 lat liczącemu, którego prokuratora państwa oskarżyła o zbrodnię skrytobójczego morderstwa, dokonanego na osobie swego ojca chrzestnego Czołhana w Zerzawie, w powiecie zaleszczyckim. Wieśniak Czołhan po śmierci swych dzieci zapisał w drodze darowizny cały swój majątek teściowi oskarżonego, którego sam był nakłonił, by córkę swoją wydał za oskarżonego. Życzenie Czołhana stało się zadość i młoda para sprowadziła się do mieszkania Czołhana. Peczeniuk jednak z natury leniwy całymi dniami nic nie robił, wskutek czego powstały spory, w następstwie których wyprowadził się razem z żoną z mieszkania Czołhana. Na wiosnę b. r. pogodził się i sprowadził się na nowo do Czołhana, który [illegible] po krótkim czasie zmuszonym był go [illegible] Peczeniukowi, że go z chaty wypędzi.

Peczeniuk uplanował teraz zemstę przeciw swojemu dobrodziejowi. Mianowicie wywiercił w jednej z ścian poprzecznych w stodole, przy której spał Czołhan, dziurę tej wielkości, by lufa strzelby w niej zmieścić się mogła i zalepił ją gliną. Stało się to mniej więcej dwa tygodnie przed popełnieniem zbrodni, będącej przedmiotem niniejszej rozprawy.

Dnia 26. września b. r. nad ranem — było jeszcze ciemno — Peczeniuk wyszedł z izby, wziął z komory strzelbę nabitą dwiema kulami przeszeń z cyny ulanemi i udawszy się do stodoły, gdzie spał Czołhan, cały nabój wpakował przez ową dziurę w ścianie wywierconą — w piersi nieszczęśliwego Czołhana. Czołhan nie wydawszy ani jęku, wyzionął natychmiast ducha, Peczeniuk zaś wrócił do chaty, gdzie się położył do snu, poczem wstał, wziął trupa przed siebie i ukrył go pod kupę kukurudzy. Następnego dnia znaleziono trupa, a gdy zarówno okoliczności, jak też zachowanie się Peczeniuka, uczyniły go podejrzanym, żandarmerja przyaresztowała go.

Przy rozprawie, której przewodniczył p. radca Zollner, oskarżony przyznał się do wszystkiego, opowiadając apatycznie o wszystkich szczegółach swej zbrodni. Przysięgli potwierdzili jednogłośnie, postawione im w kierunku zbrodni skrytobójczego morderstwa pytanie, poczem trybunał wydał wyrok skazujący Peczeniuka na karę śmierci przez powieszenie.

Tarnopol 7. grudnia.

(*Proces Linczyców*).

Przedwczoraj późno wieczorem skończył się proces rodziny Linczyców, oskarżonej o zbrodnię skrytobójczego morderstwa.

Przysięgli potwierdzili pytania co do młodych Linczyców Hersza i Leibisza, zaprzeczyli zaś pytania odnoszące się do rodziców ich, małżonków Aby i Ruchli Linczyców. Na tej podstawie trybunał skazał Hersza Linczyca na 15 lat, Leibisza na 8 lat ciężkiego więzienia, zaś ojca i matkę uwolnił od winy.

Sambor 6. grudnia.

(*Fałszywe banknoty*).

W początkach bieżącego roku nadpłynęła w góry karpackie, w stryjskie, skolskie i samborskie cała powódź podrabianych dziesiątek. Po wsiach, miastach i miasteczkach od miesiąca lutego co targu któryś z chłopów dostawał za sprzedane bydło fałszywe pieniądze. Zawiadomione o tem władze rozpoczęły rozległe dochodzenia we wszystkich podejrzanych okolicach i nagromadziły obfity materjał, który wystarczał na jedną z największych spraw karnych, jakie w ostatnich czasach w okręgu lwowskiej apelacji przeprowadzono. Śledztwo galicyjskie zbiegło się z równoczesnem śledztwem sądowych władz węgierskich, a oba razem wykryły liczną szajkę żydów, którzy na Węgrzech za pomocą odpowiednich narzędzi fałszowali dziesiątki i puszczali je w kurs w Galicji. Od marca br. śledztwo prowadził sąd samborski w swoim własnym okręgu, w sanockim, przemyskim, stanisławowskim i lwowskim, wykrył 300 sztuk fałszywych dziesiątek, przychwycił 16 żydów, którzy puszczali w kurs falsyfikaty, za pomocą węgierskiej żandarmerji odkrył prasę, druki, farby i w ogóle cały arsenał fałszerski i ośmiu winnych posadził na ławie oskarżonych przed trybunałem sędziów przysięgłych. Kierował tem wszystkiem radca J. Giżowski. Rozprawa, której w asystencji pp. Wajdowicza i Poźniaka przewodniczy radca dr. Sahanek, rozpoczęła się w Samborze w sobotę i trwa codzień do północy. Oskarża ośmiu podsądnych prokurator p. Stebelski, a bronią ich dr. Maciejowski, Irzyczek i Steuerman.

Obwinieni są sami żydzi, pochodzący z okręgu samborskiego, wszyscy są handlarzami bydła i po większej części karczmarzami. Nazywają się: Symcha i Mojżesz Hornowie, Szaja Greif, Anczel i Juda Szulcowie, Eljasz Flek, Szmul Schindler i Josel Klein. Głównym jest Symcha Mojżesz i jego zeznania są najciekawsze, bo wynika ze wszystkiego, iż to on utrzymywał stosunki z banda węgierskich fałszerzy i że z jego pugilaresu szły w świat podrabiane noty dziesięcioreńskowe. Ten Symcha przyznał się w sobotę do winy, później w [illegible] cofnął przyznanie się, a dzisiaj znowu się przyznał. Prawdopodobnie tedy doprowadzi rozprawa do przyznania się głównego oskarżonego.

Obok niego Eljasz Flek jest bardzo też ważną osobą, bo jego te przychwycił w Mościskach w lutym br. chłop Bazyli Pehorecki, jak mu płacił fałszywemi dziesiątkami za kupowanego konia. Fleka tedy przytrzymano *in flagranti* puszczania w kurs podrobionych banknotów.

Wszyscy ci żydzi są oskarżeni o uczestnictwo w podrabianiu banknotów wedle § 109 us. k. Rozprawa potrwa dziesięć dni. Wezwano świadków dwudziestu kilku, a rozgłos sprawy jest ogromny, bo aż pod Lwowem i Przemyślem mieszkają niektórzy poszkodowani.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 8. grudnia. Wskutek tego, iż dr. Lueger zrzekł się mandatu do sejmu dolno-austrjackiego z wiedeńskiego okręgu Margarethen — gdzie był wybrany powtórnie — wybory uzupełniające rozpisano na 11. stycznia r. p.

Wiedeń 8. grudnia. Jak słychać, ma w tych dniach nastąpić nominacja nowych członków izby panów.

Wiedeń 8. grudnia. *Wiener Ztg* donosi, iż cesarzowa mianowała damami pałacowemi księżnę Marję Sanguszkową, hrabiny Gleispach, Welsersheimb, Coudenhove i Lamberg, oraz baronowe Gudenus i Nopcsa.

Rzym 8. grudnia. W izbie przedłożył minister skarbu Luzzato *exposé* finansowe, które przyjęto przychylnie. Określa ono gospodarkę finansową jako zadawalniającą i zapowiada reformy bankowe.

Kolonja 8. grudnia. Stan zdrowia w. ks badeńskiego budzi poważne obawy.

Waszyngton 8. grudnia. Orędzie Clevelanda do kongresu powiada, iż smutna konstytucja Turcji nie pozwoli jej na długą jeszcze egzystencję i na dalsze obrażanie chrześcijaństwa.

Wśród obecnych warunków niemożliwą jest rzeczą — powiada orędzie dalej — uznać Kubańczyków za stronę prowadzącą wojnę. Cleveland ma nadzieję, że Hiszpanja ukończy wojnę z Kubą, nadając jej autonomję bez uszczerbku dla swego własnego honoru. Na propozycję Stanów Zjednoczonych w kwestji załatwienia tej sprawy pokojowo, nie nastąpiła dotychczas stanowcza odpowiedź, a możliwem też jest, iż wytworzy się taki stan rzeczy, który na Stany Zjednoczone nałoży większe obowiązki, jak ich dotychczasowe wobec Hiszpanji.

W kwestji taryfowej ogranicza się orędzie do obrony obowiązującej obecnie ustawy.

Steinamanger 8. grudnia. Rotmistrz Petak z jedenastego pułku huzarów, powróciwszy z kasyna oficerskiego wieczorem do domu, zastał swoją żonę w rozmowie z podporucznikiem Korbem Weidenheimem i zaczął jej robić ostre wyrzuty. Gdy ta chciała się schronić w przyległym pokoju, strzelił do niej i trafił ją w głowę, a Korba, który biegł jej z pomocą postrzelił dwa razy w szyję.

Usłyszawszy huk, wpadł do mieszkania Petaka podporucznik Berezedy i rzucił się między Petaka i Korba, przyczem sam otrzymał głębokie cięcie w rękę pałaszem od Korba, wymierzone przeciwko Petakowi. Petak strzelił po raz trzeci do Korba i trafił go w piersi. Korb upadł, zbroczony krwią.

Zobaczywszy to, Petak udał się natychmiast do Wiednia i sam się stawił w komendzie wojskowej.

Żona Petaka i porucznik Korb znadują się w niebezpieczeństwie życia.

Petak żył z żoną w jak najlepszej zgodzie, to też przypuszczają ogólnie, iż swój straszny czyn popełnił w nienormalnym stanie umysłu.

Felixdorf 8. grudnia. Na tutejszej strzelnicy wojskowej eksplodował granat ekrazytowy, który dwóch artylerzystów chciało podnieść z ziemi. Obydwaj zginęli na miejscu. Kapitan i ogniomistrz ciężko ranni.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 8. grudnia.

Targ na bydło. Spęd 3336 sztuk, z tego z Galicji 191, płacono po 28·— do 35·— prima od 36·— do 42·— za centnar metryczny żywej wagi.

Targ zbożowy. Pszenica na wiosnę od 8·46 do 8·48, na jesień od —·— do —·— owies na wiosnę od 6·34 do 6·36, na jesień od —·— do —·—, kukurydza od 4·32 do 4·44, żyto na wiosnę od 7·24 do 7·17, na jesień 13 — do 13·10 rzepak zimowy od 11·75 do 11·85, jesienny od —·— do —·—.

Cukier. Cukier surowy loco Aussig od 12·22½ do 12·12·05, loco Ołomuniec od 11·10 do 11·50 loco Berno lub Wiedeń, na późniejszą dostawę od 11·50 do 11·60. Rafinada: I. loco Wiedeń od 34·50 do 34·70 II. od 34·25 do 34·50. Kostki I. od 35·50 do 35·75. Kostki II. od 35·25 do 35·50.

Nafta za 100 kilogr. kaukaska raf, bez beczki loco Tryest transito od 5·— do 5·20 galicyjski stand. white loco Wiedeń od 19·05 do 19·10, przejrzysta od 19·50 do 20·—, „Kaiseroel" od 20.— do 20·50, amerykańska od —·— do —·—.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 364·37, Węg. Kredyty 402 —, Anglobanki 151·75, Wiedeński „Bankverein" 255·50, Unjony 290·—, Laenderbank 246·—, Sztacbany 352 —, Lombardy 94·50, Elbethale 273·50, Kolej północno-zachodnia 269·75, Tytuniowe 142·50, Rima 234·50, Alpiny 87·—, Renta majowa 101·35, Węg. renta koronowa 99·15, Losy tureckie 48·50, Marki niemieckie 58·80.

Berlin 8 grudnia. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 228·50 (364·16), Sztacbany 149·50 (351·34), Lombardy 40·90 (95·69), Disconto 206 —. Usposobienie bez życia.

Frankfurt 8. grudnia. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 307·37 (363·19), Sztacbany 296·87 (351·19), Lombardy 83·12 (95·68), Laura 158 —, Harpener 167·50, Disconto 205·80. Usposobienie mdłe.

Przyjechali do Lwowa

dnia 8. grudnia 1896 r.

HOTEL EUROPEJSKI Hr. Miączyńska z Wołynia. Hr. Zyberg-Plater z Moszkowa. G. R. Radziewanowski z Warszawy. W. Krogulski z Krakowa. Z. Cieński ze Stanisławowa. Doroszyński z Bobrki. B. Maniutena z Czernicy. J. Wolgner ze Stanisławowa J. Zeniewicz z Daszewa

Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kettnera.